



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Zamek Książ ratuje palmiarnię	2
Księżna Daisy von Pless w Świebodzicach i w Pełchnicy cz.3	2
Niezwykłe wydarzenie	6
Ceremonia pogrzebowa 7 wielkiego przemysłowca - Gustava Beckera	7

Nr 9 (274) wrzesień 2020

Chronologia dziejów

Lingwistyczna Szkoła Wyższa w Warszawie uruchomiła filię w Świebodzicach i w roku akademickim 2020/2021 zaprosiła na studia licencjackie, magisterskie i podyplomowe (niestacjonarne) na kierunku „Bezpieczeństwo Narodowe” w specjalnościach:

Studia licencjackie:

Zarządzanie kryzysowe i obronne
Bezpieczeństwo i porządek publiczny
Nowoczesne technologie w bezpieczeństwie

Studia magisterskie:

Zarządzanie bezpieczeństwem państwa
Administracja i bezpieczeństwo wewnętrzne państwa
Cyberbezpieczeństwo i bezpieczeństwo informacyjne (specjalizacja: Analityk bezpieczeństwa – pilot bezzałogowych statków powietrznych)

Studia podyplomowe na kierunkach:

Bezpieczeństwo międzynarodowe
Bezpieczeństwo narodowe
Bezpieczeństwo wewnętrzne
Zarządzanie kryzysowe
Bezpieczeństwo informacyjne
Edukacja dla bezpieczeństwa (specjalność nauczycielska)

Gmina otrzymała dotację w wysokości 1.412.825,00 zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Otrzymane środki gminy przeznaczą na inwestycje odpowiadające na potrzeby mieszkańców, np. żłobki, przedszkola, drogi.

25 września, na budowie Parku Biznesu z Inkubatorem Przedsiębiorczości odbyła się tradycyjna uroczystość zawieszenia wiechy. Firma Invest Park Development pozyskała ponad 17 mln zł dofinansowania na utworzenie „Biznes Inkubatora” – Parku Biznesu z Inkubatorem Przedsiębiorczości przy ul. Strefowej w Świebodzicach.

Realizacja projektu obejmuje:

budowę hali produkcyjno-magazynowej o łącznej powierzchni użytkowej 5 300 m², w tym 3 900 m² powierzchni hali: pomieszczenia administracyjno-usługowe o powierzchni 1 400 m²; place manewrowe, drogi wewnętrznej, parkingi, chodniki, urządzenie terenów zielonych oraz pozostałą infrastrukturę.

Projekt ma nowatorski, w skali regionu, charakter dzięki udostępnieniu przedsiębiorcom powierzchni, które można modułowo powiększać wraz z rozwojem działalności.

W dniach 25-27 września w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się Ogólnopolski Turniej Piłki Ręcznej Kobiet „Memoriał im. Edmunda Walczaka 2020 w Świebodzicach”, upamiętniający znakomitego Świebodzicianina, założyciela sekcji piłki ręcznej MKS Victoria Świebodzice.

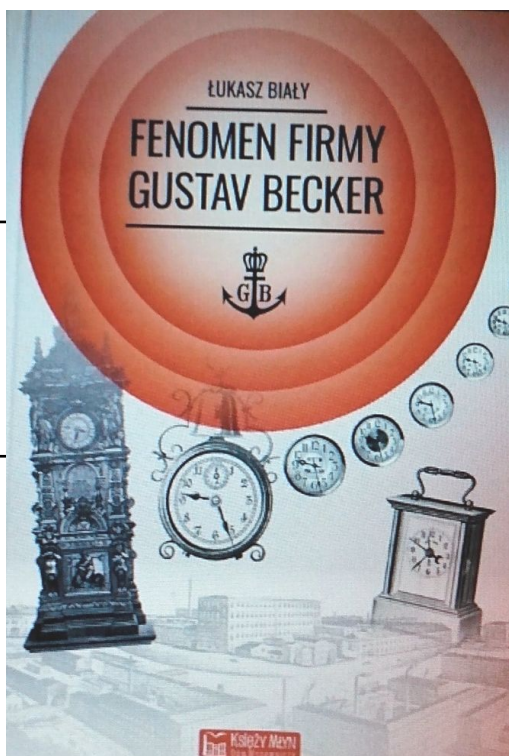
Na ulicy Wolności rozpoczęły się prace związane z remontem nawierzchni chodnika. W trakcie prac

ulożona zostanie nowa kostka betonowa, poprawione krawężniki, a także wyremontowane istniejące zjazdy.

Zakończenie prac planowane jest w listopadzie.

Remont dofinansowany jest z dotacji celowej z budżetu Województwa Dolnośląskiego kwotą 500.000,00 złotych.

Ukazała się publikacja książkowa łodzianina Łukasza Białego – „Fenomen firmy Gustav Becker”



Wiadomości z Zamku Książ

Rędagowane przez Mateusza Myktytyszyna

Zamek Książ ratuje Palmiarnię

Książęca Palmiarnia w Lubiechowie odzyskuje blask sprzed stu lat, gdy była „najpiękniejszym bukiem”, jaki książę Jan Henryk XV von Pless z Książ wręczył swojej słynnej żonie, księżnej Daisy. W ramach wartej prawie pół miliona inwestycji spółka Zamek Książ wyremontuje, na zlecenie gminy Wałbrzych, mocno skorodowany obiekt. To remont trzeciej z sześciu monumentalnych szklarni stanowiących główną oś komunikacyjną zabytkowego kompleksu.

Remont obejmuje pokrycie dachu i ścian (szkło matowe), konstrukcję nośną oraz elementy żelbetowe i posadzki. Zakres inwestycji według projektu inżyniera Andrzeja Kocińskiego, uzgodniony został z konserwatorem zabytków, który nadzoruje ją na każdym etapie. Termin zakończenia realizacji zadania przewidziany jest na 31 października 2020 roku, a koszt wykonania umowy to 463.995,00 PLN (brutto). Celem projektu jest zabezpieczenie konstrukcji stalowej ścian i dachu przed uszkodzeniami, powstającymi w wyniku korozji. Wykonawcą inwestycji jest firma Potoczni Sp. z o.o. z siedzibą w Żarowie.



Palmiarnię, położoną w wałbrzyskiej dzielnicy Lubiechów, zbudowano w latach 1911 – 1913, na terenach należących do Książęcego Ogrodnictwa. Inicjatorem budowy obiektu był książę Hans Heinrich XV Hochberg von Pless (zm.1938). Na powierzchni 1900 metrów kwadratowych, oprócz palmiarni, zbudowano również cieplarnię, ogrody utrzymywane w stylu japońskim, rosarium, powstał także ogród, który dostarczał świeżych owoców i warzyw do kuchni w Zamku Książ. Po 1945 r. przeniesiono główną bramę z północnej części ogrodzenia do zachodniej, od strony ul. Wrocławskiej. Wtedy również poszerzono teren ogrodu o wschodnią część. W latach 60. i 70. XX w. we wschodniej i południowej części ogrodu wybudowano zespół szklarni na miej-

scu starszych – drewnianych. W tym czasie również zmieniono północno – wschodnią część ogrodu na zieleniec o charakterze parkowym, obsadzony roślinnością iglasto – krzewiastą. Na terenie ogrodu, zachodniej części założenia, zlokalizowano budynek administracyjny, gospodarczy, ogórczarnię oraz kotłownię.

Do roku 2012 obiekty Palmiarni były remontowane głównie w ramach bieżącego utrzymania i miały na celu jedynie doraźne powstrzymanie degradacji zabytkowej substancji obiektu. Jedyny, znaczący remont, miał miejsce w latach 70-tych XX w. i związany był z modernizacją kotłowni oraz stworzeniem kawiarni w szklarni nr 23.



W roku 2012 r. gmina Wałbrzych kupiła Palmiarnię od Agencji Nieruchomości Rolnych, a w roku 2015 wykonano pierwszy etap gruntownych prac modernizacyjno-remontowych poprzez wykonanie nowego systemu zasilania kompleksu w ciepło – budowa nowej kotłowni. W roku 2019 zakończono prace remontowe w obrębie szklarni nr 7-12 oraz 26. Prace remontowe obejmowały odtworzenie szklarni w pierwotnym kształcie i formie, łącznie z rekonstrukcją elementów murowych oraz wykonaniem nowego oszklenia i remontu powłok malarskich antykorozyjnych.

Maria Palichleb

Księżna Daisy von Pless w Świebodzicach i w Pelcznicy cz. 3

Narratorka podlega pewnej stylizacji: jest dorosłą kobietą, która opuściła najpierw wieś, w której urodziła się i wychowała, a później swą ukochaną ojczyznę – Dolny Śląsk i „Krainę Gór Wałbrzyskich”. Dysponuje dużym doświadczeniem życiowym, a jej wiedza zdecydowanie przekracza tę, jaką dysponują postacie. Jest opowiadaczką należącą do rzeczywistości przedstawionej. Doskonale jest jej znana przestrzeń, w której umieściła akcję - wieś jej dzieciństwa i dominujący nad nią zamek; to one tworzą plan wydarzeń, które rozegrały się w odległej

przeszłości. Typowe dla opowiadań Kathariny Schlaupitz jest uchwycenie klimatu i kolorytu miejsc, o których pisze. Postacie zostały zarysowane kilkoma kreskami, a drobnym przedmiotom, niczym rekwizytom teatralnym, przypada funkcja dramatyczna (fotel pojawiający się kilka razy, wianek, konwalie). Oczywiście, Czytelnicy nie muszą się zgadzać z przedstawioną tu wizją autorki. Księżna Daisy pojawia się jeszcze w innym opowiadaniu. Jest ono o tyle interesujące, że odwiedza Pelcznicę, w szczególnych okolicznościach. Zostało to podyktowane wydarzeniem, związanym z jej ukochanym średnim synem – Lexelem.

W tomie opowiadań „Jeszcze cienie śpiewają” w trzech utworach pojawia się motyw przyjaźni Aleksandra z Pauliem: „Czarnoskóry król”, „Wiosenna misja” i „Zielonoświątkowy wianek”.

W tym ostatnim, narratorka przywołała postać Daisy: „Księżna wstała bardzo wcześniej. Cieszyła się myślą o pierwszej przejażdżce konnej przy świątecznej pogodzie. Wtedy do sypialni przyszedł jej syn. Zdumiona, spytała cicho: „Aleksandrze, dlaczego tak wcześniej wstałeś?”

„Teraz mogę sam wstawać, jestem już duży”

„Czy widziałeś już panią Marthę?” Gdy weszła Martha [opiekunka Lexela], księżna powiedziała:

„Mój syn jest tak samodzielny, że może pojechać ze mną”. Aleksander ucieszył się. Mama weźmie go na przejażdżkę, dlatego starał się być bardzo grzeczny. Pani Martha przyniosła z jego pokoju pelerynę – to był jego letni ubiór, gdy było jeszcze chłodno. Matka i syn wyszli szybkim krokiem do tarasowego ogrodu. Przed kutą bramą stał stajenny z koniem, którego kasztanowa skóra połyskiwała w porannym słońcu. Młody człowiek pomógł księżnej usiąść w siodle i posadził przed nią chłopca.[...] Patrzyli w stronę Starego Zamku, pogrążonego teraz w porannej ciszy. W dzień było tam gwaro jak w ulu. Księżna jechała sama wypielegnowaną drogą. Była zmartwiona, że ciągle jest tu traktowana jak obca, mimo że upłynęło już tyle lat od jej przyjazdu!

Teraz droga biegła w cieniu, więc okryła peleryną Aleksandra. „Żebyś znowu nie zachorował!” -

przekonywała go czule [...] Księżna zawróciła konia w stronę zamku. W pobliżu bramy wejściowej pomogła synowi zejść z konia i rozkazała krótko: „Teraz idź do zamku i zamelduj się u pani Marthy”.

[...] Gdy był chory lub samotny, zawsze była przy nim dobra pani Martha. [...] „Gdzie była mama, gdy byłem chory i samotny?” Żadne słowa nie mogły wyrazić niechęci do niej; one tkwiły w jego podświadomości. Paul miał zawsze swoją mamę, o której ciągle opowiadał. Chciałby mieć taką mamusię [...] [Aleksander] przyniósł fotel z Sali Ogrodowej i postawił go przed balustradą, gdzie widywał swego przyjaciela Paula, wspinającego po kamiennej ścianie [...] usiadł na chwilę na górnej części balustrady, a następnie stanął na haku, po zewnętrznej stronie i

[zaczął schodzić w dół]. Pierwszy raz stanął przed bazaltową skałą, na której wznosił się zamek. Czuł jej twardość i chłód, mimo że w pełnym świetle było ciepło. Wspinął się ostrożnie w stronę młodego drzewa [...] nagła pochyłość spowodowała, że ogarnął go strach. Gdzie on jest? Nie chciał wrócić, ale głębokość pod nim przerażała go [...] Usiłował zapanować nad strachem [...] W pewnej chwili jego stopy ześlizgnęły się po i spadł w pochłaniającą go zieloną głębię. Zatrzymał go pień drzewa, lecz uderzył skronią o skałę[...] Po krótkim czasie [Paul] stanął przed przyjacielem. Jego białe, jedwabne ubranie było ubrudzone ziemią i roślinnością. Na prawej skroni miał kroplę krwi [...]

Chłopiec wiedział, że leży przed nim martwy przyjaciel. Płacząc pochylił się nad nim mówiąc:

„Czuwaj mój Aleksandrze, czuwaj! Jeszcze są Zielone Świątki. Mamusia zrobiła dla ciebie zielonoświątkowy wianek. Musisz być jeszcze majowym księciem i siedzieć na czerwonym fotelu, mój majowy księciu, mój majowy księciu!” Lecz on leżał w świetle i ciepłe i nie oddychał.

Paul wyjął wianek z chusty i usiadł obok zmarłego majowego księcia. Konwalie położył na dekolcie ubrania. Ich zapach unosił się nad drogą do ciemności. Wziął dziecko w ramiona, by wejść na górę w niewypowiedzianym trudzie i męce. W przedpołudniowym blasku, dysząc i sapiąc, wszedł na mur i skoczył ze zmarłym do ogrodu. [...] Wziął Aleksandra w ramiona i sam usiadł na fotelu [...] był na wpół nieprzytomny; w gorącym słońcu, konwalie tak mocno pachniały [...] Gdy wróciła księżna, stanęła przed fotelem i przeraźliwie krzyknęła [przerywając] świąteczną ciszę, w jakiej był pogrążony zamek. [...] Paula odprowadził do wsi jeden ze służących.

Chłopiec, gdy wrócił do zdrowia, stronił od miejsca, w którym rozegrała się tragedia.

Nie musiał patrzeć w górę. Wiedział, że na maszcie nie powiewała flaga na tle jasnego, letniego nieba. Książęca para była nieobecna od dłuższego czasu. Księżna chciała pochować syna w swojej ojczyźnie. Nigdy więcej nie odwiedziła zamku [...]

Na potrzeby tego tekstu, zbędne wydaje się oddzielanie fikcji od rzeczywistości, bo Czytelnicy, zainteresowani losami rodziny Hochbergów, od razu sami wytyczą linię demarkacyjną, oddzielającą prawdę od pisarskiej wizji Kathariny Schlaupitz. Daisy nie została tu przedstawiona jako matka pozbawiona czułości wobec swojego ukochanego dziecka, ale po przejażdżce – wydaje polecenie synowi, by sam wrócił do zamku. Czy gdyby poszła z nim, kolidowałoby to z jej planami?

Paul jest bardzo wrażliwym dzieckiem, ale nie wpada w panikę w obliczu śmierci przyjaciela. Zdobywa się na wysiłek przeniesienia go na taras. Traumatyczne przeżycia spowodowały chorobę.

W innym opowiadaniu pojawia się także postać księżnej Daisy w Pelcznicy, w szczególnych okolicz-

nościach. Zostało to podyktowane wydarzeniem, związanym także z jej ukochanym synem – Lexelem.

W tomie „Rozjemca i jego wieś”, w utworze „Syn księcia i chłopak górnik”, akcja rozgrywa się również w czasie Zielonych Świątek i tuż po nich – „blask ich jeszcze nie zgasł. Dni były zanurzone w zieleni, złocie i nawoływaniu kukułki [...] We wsi narastał niepokój. Do rozjemcy docierały tylko pogłoski, ale zawsze dowiadywał się we właściwym czasie o wydarzeniach, które miały miejsce. Gdy dzwonek przeraźliwie dźwięczał przy drzwiach sieni, wiedział, że zapowiada on wizytę. Córka otworzyła drzwi i po krótkim pukaniu w pokoju urzędowym stanął mężczyzna. Znał go tylko z widzenia i wiedział, że pracuje jako górnik w książęcej kopalni węgla. Jego ręce ciężko zwisały w dół jak bezwolne narzędzia; w porach skóry i pod paznokciami palców tkwił pył węglowy. Ręce były najważniejsze w jego życiu bo dawały chleb jego rodzinie i spajały ją. [...]

Narratorka charakteryzuje tę postać, ograniczając się do wyglądu dłoni i „wyartykułowania przez niego, w dialekcie, celu wizyty” Był przerażony i jednocześnie onieśmielony. Z nieskładnego opowiadania przybysza wynikało, że Gustav Scholze namówił go do przyścia na zabawę w Germanii. W zajeździe tym odbył się koncert z okazji świąt, który „był dobry. Podobał mi się. Była pogoda, słońce mocno świeciło w plecy. W pewnej chwili mały hrabia z zamku zbliżył się do ogrodu. Ja go nie znałem. Nie rozumieliśmy państwa z zamku. Poznałem go za sprawą Gustava Scholzego, który tak powitał dziecko: „Czego tu szukasz? Nie potrzebujemy książęcego syna. Idź sobie! Wracaj do zamku!” Lecz mały nie poruszył się, stał prosto jak świeca. Jego błękitne oczy wpatrywały się w niego [...] Były jak błękitny aksamit, a włosy błyszczące jak złote słońce i skrócone jak na lokówce. „Dziś przed południem – powiedział – spacerowałem z mamą. Słyszeliśmy dobiegającą ze wsi waszą muzykę. Wtedy mama powiedziała:

„To są czerwoni. Oni dadzą koncert dziś po południu. Opowiadała mi o tym przy obiedzie. Powiedziała, że są bardzo źli na nas. Wypędzą nas stąd. Mama była bardzo smutna. Wtedy przyniosłem szablę ze zbrojowni. Kiedy mama to zobaczyła, powiedziała, że źle postąpiłem. Ja będę walczyć”. Gdy mówił te słowa, podniósł szablę wysoko nad sobą. Mój Wilhelm nie spuszczał z niego oczu. Stał przede mną i patrzył na hrabiego, który nie mógł długo utrzymać szabli, więc opuścił ją z wielkim rozmachem. Nieszczęśliwie, mój Wilhelm wyciągnął prawą rękę [...] i ostrze ze świstem spadło na nią, bardzo mocno ją raniąc. Zaczęła płynąć krew. Wtedy zawołał: „Tatusiu, tatusiu!”. Pociągnąłem go na zewnątrz koła i dałem mu czystą chusteczkę, żeby powstrzymać krwawienie. Wszyscy teraz otoczyli hrabiego i stali wokół nas. Hrabia był najbardziej przerażony. Krew przesiąknęła przez materiał. Gustav Scholze

patrzył osłupiały na czerwoną plamę. Po chwili zaciśnął pięść i potrząsnął nią w stronę hrabiowskiego dziecka.

„To będzie odpokutowane, to będzie policzone!”

Widziałem, jak mały patrzył na ziemię i miał smutną twarz. Po słowach Scholzego podniósł głowę i wyniośle patrzył na nas. Włożył szablę do pochwy i położył ją jak karabin na ramię i odszedł, wyprostowany jak świeca, w stronę zamku. [...] Okazało się, że rana nie była groźna i Wilhelm czuł się dobrze. Lecz Gustav Scholze nie dawał mi spokoju. Powiedział, że muszę iść do zamku i zażądać zadośćuczynienia za ból. [...] To był nieszczęśliwy wypadek, że mój Wilhelm stał w pobliżu, gdy szabla opadła z impetem.”

Górnik rozejrzał się bezradnie dookoła, a rozjemca nie wiedział, co mu doradzić.

„Wie pan, w tej chwili nie wszystko jest dla mnie jasne, nie możemy jeszcze podjąć żadnej decyzji. Muszę jeszcze raz wszystko poukładać sobie w głowie. Proszę przyjść do mnie pojutrze, może wtedy znajdę jakieś rozwiązanie.” [...]

Na zakończenie, przed odejściem, dodał: „Na szczęście mój Wilhelm jest spokojnym chłopcem i mówi wszystkim pytającym, odsłaniając rękaw: „Wszystko jest dobrze, nie ma nic do oglądania.”

Rozjemca stał jeszcze długo zamyślony, patrząc na trzy leśne wzgórza po drugiej stronie wiejskiej drogi, w płonącym blasku zachodzącego słońca. Zastanawiał się, jak rozstrzygnąć sprawę wiejskiego chłopca i jednocześnie powstrzymać reakcję mieszkańców na zaistniały incydent.

We wsi piał koguty, a on nadal rozważał problem, z którym przyszedł górnik: „Podła, butna hołota, żąda zemsty za krew dziecka robotnika!!!” Mimo szeroko otwartego okna w pokoju urzędowym, powietrze wydawało mu się nieznosne i duszne. Nie mógł zebrać myśli. Smołowany dach szopy wydziełał ostrą woń. Dzień był, jak na tę porę, bardzo ciepły. Na wieczornym niebie pojawiły się pierwsze błyskawice. Wolno otworzyły się drzwi, w których stanęła córka i szepnęła: „Tatusiu, zadzwonił dzwonek. Na dworze stoi pani i chce z tobą rozmawiać”

„Już idę” - odpowiedział rozjemca, który także usłyszał dzwonek. Znał gościa.

Pomimo upału miała na głowie kapelusz i lekki prochowiec. Gdy podniosła woalkę, przerażony rozpoznał księżną. Widział ją kilka razy, ale zapamiętał jej twarz. Ukłonił się. Mimo ponurych myśli, jego spojrzenie było jasne jak elektryczna iskra. Wiedział, że dziś wszystko rozstrzygnie się.

Księżna, spokojnie i rozważnie zaczęła rozmowę. Rozjemca nie dał się zwieść jej powierzchowności. Pod pozorną gładkością wyczuwał niepokój i troskę. Gdyby nie one, nie znalazłaby drogi do niego.

„Moja pokojówka pochodzi z tej wsi. Zaniepokojona opowiedziała mi, że mój drugi syn ma być zatrzymany, za wejście z szablą do gniazda os. Teraz gniewne zwierzęta wyroili się i wywołują niepokój. Czuję się winna występku mojego syna. Odwiedziłam mojego starego ogrodnika, który jest chory. Przez wiele lat pracował u mnie. Mam dobrą wymówkę, że muszę pojechać na wieś. Poleciłam, by mój powóz stał przed jego domem.

Wie pan, w poranek zielonoświątkowy bardzo wcześnie wybrałam się z moim małym synem na spacer. Po cichu wyszliśmy, wtedy jeszcze wszyscy spali. Gdy wracaliśmy, zamek lśnił w słońcu jak cud zielonoświątkowy. [...] Krzykacze we wsi nie umilkły w oślepiającym blasku: cienie mogą wywołać dreszcze. Mój młodszy syn jest mi najdroższy nad wszystko, on także odczuł ciężar rzucanego cienia, dlatego, w swojej dziecięcej miłości skorzystał ze starego uzbrojenia uzbrojenia. Długo byliśmy poza zamkiem tego świątecznego poranka. Rzadko bywam z moimi dziećmi, a tego drugiego syna kocham najbardziej. Pod cienistym krzewem zobaczyłam miejsce z późno kwitnącymi fiołkami. Usiadłam na pniu drzewa, a dziecko zebrało bukiet fiołków i położyło mi na kolanach. Widziałam jego zatroskaną twarz[...] Obok pnia rosła wysoka trawa. Zrywałam najdłuższe źdźbła i uplotłam fiołkowy wieniec. Dziecko siedziało w milczeniu i patrzyło na moje ręce. Gdy wianek był gotowy, włożyłam mu na głowę. Wyglądał jak mały bóg. Był tak piękny i bezbronny, że wzięłam go na kolana i w milczeniu patrzyliśmy na zielonoświątkowy świat. W ciszy słyszeliśmy głos kukułki.

Wtedy usłyszałam dobiegające ze wsi strzępy dźwięków orkiestry. Były oddalone o rzut kamieniem w nieskazitelnym morzu poranka. Zasmuciły mnie one i jednocześnie zniechęciły. Wiedziałam, ilu grających kryje się za nimi [...] Poniżej we wsi grała czerwona muzyka. „Oni są źli i wypędzą nas stąd!” Wiedziałam, że to były nowe słowa dla dziecięcych uszu. Nie wiercie, że wychowuję moich synów w bucie i pysze,[...] Dlaczego zostałam pozbawiona tych drogocennych chwil przebywania z moim synkiem? Po obiedzie wymknął się z bronią z zamku. On chciał tylko mnie bronić, a nie zranić wiejskie dziecko. Mój syn nie może jeszcze odpowiadać za swoje czyny [...] Co się teraz może stać?”

Rozjemca patrzył przenikliwie na księżną.

„Tak, co teraz może się stać? Usilnie pytałem sam siebie. Czy powinna odnaleźć ojca zranionego chłopca? Człowiek jest nieszczęśliwy, że sprawa przybrała taki wymiar. Będzie pod presją, podobnie jak ja.” Zapanowało milczenie. Gęstniał wieczorny zmierzch, tylko ciche refleksy rozjaśniały jej twarz. Wtedy księżna usiadła i mówiła dalej:

„Może pójść do ojca tego chłopca i w imieniu swoim i mojego syna przeproszę. Chętnie przekazałabym mu prezent, ale nie ośmieliłabym się. To mo-

głoby być odebrane jako usiłowanie przekupstwa. Bardzo chciałabym temu chłopcu sprawić radość. Czy mógłby mi pan coś doradzić?”

„Ojciec zranionego chłopca opowiadał mi [...] że on bardzo chciałby zobaczyć białą broń z bliska. Być może, byłby uradowany, gdyby znalazł się na zamku i mógłby z waszym synem tylko jeden raz zobaczyć zbrojownię!”

„To byłby sposób, ale książę jest nieobecny. Najpierw my przyjdziemy do zranionego. Mam nadzieję, że można go odwiedzić. Mój syn na ostatnie święta Bożego Narodzenia otrzymał w prezencie małą rycerską zbroję, w której chętnie się chowa, gdy jest niezadowolony ze świata [...].

On nie jest dzieckiem lekkomyślnie wychowanym.”

Gdyby nadeszła chwila wypożyczenia zbroi, byłby to wprowadzić gest wybaczenia ze strony poszkodowanego, lecz [...] jednocześnie byłaby to cena spokoju we wsi. Chciałabym spróbować.

Wtedy poproszę, żeby pan zaprowadził mnie do mieszkania jego ojca. Być może, ta burza ominie nas jeszcze przez długi czas!”

Rozjemca w milczeniu prowadził księżną do mieszkania górnika [...]

Mały hrabia przekazał zbroję synowi górnika i zaznaczył, że jest ona tylko wypożyczona.

„Przynieś mi ją później do zamku!”

Odwiedziny trwały krótko. Nie padło słowo „przepraszam”. Chłopiec zauważył od razu, że nie będzie mógł złożyć zbroi, ponieważ był starszy od hrabiego i większy. Lecz mógł na nią patrzeć i nabożnie dotykać. Jej srebrny blask wypełniał całą biedną izbę. Gdy już poznał depozyt, nosił go delikatnie po całej izbie i ośmielił się wyjść z nim na wiejską ulicę. Najpierw tylko po zapadnięciu zmroku, później w popołudniowej ciszy i wreszcie w ruchliwe popołudnie, wtedy, gdy miał wykonywać swoje obowiązki domowe. Otoczyli go wiejscy chłopcy, ale on nie pozwolił im dotknąć kosztownej zabawki.

Po zajściu w ogródzie [zajazdu Germania] nastroje we wsi uspokoiły się. Odwiedziny księżnej i błyszczącej zbroję potraktowano jako formę zadośćuczynienia. [...]

Jesiennego popołudnia, we mgle, taszczył Wilhelm swój wypożyczony prezent. Szedł drogą wznoszącą się do góry, do zamku. Mały hrabia i jego matka byli nieobecni. Służący wziął od niego zbroję i zniknął za drzwiami wejściowymi, za pełniającymi straż kamiennymi lwami. Chłopiec wpatrywał się w zamknięte drzwi i nagle wyciągnął z utęsknieniem ręce za utraconą radością [jaką dawała mu pożyczona zbroja]. Wtedy odczuł swoją biedę i wolno szedł w wieczornej mgle do wsi.” Teraz, po upływie ponad wieku, trudno ustalić granicę między faktami i fikcją literacką. Może udałoby się to biografom Hochbergów? A może, nie ma to większego znaczenia?

Incydent przedstawiony przez Katharinę Schlaupitz staje się pretekstem do snucia rozważań na temat uniwersalnych relacji międzyludzkich. Tu są one nasycone kontrastami społecznymi, wzajemną niechęcią, nawet wrogością. Czyn Aleksandra mógł mieć różne konsekwencje. Gdy księżna pojawia się u rozjemcy, w przedłożonym celu wizyty, w metaforyczny sposób przedstawia nastroje we wsi, mówiąc (nieco pogardliwie i jednocześnie z obawą) o gnieździe os. O wypadku, jaki miał miejsce w Germanii, dowiedziała się od swej pokojówki, która mieszkała w Pełcznicy. Prawdopodobnie, poza księżną, nikt nie wiedział o tym wypadku. Daisy, oficjalnie, przyjechała odwiedzić starego, schorowanego ogrodnika, nie podając prawdziwego powodu wizyty we wsi. W rozmowie z rozjemcą, który był bardzo mądrym, doświadczonym człowiekiem i doskonale nadawał się do pełnienia tej funkcji, opowiada o chwilach spędzonych na łące z ukochanym synem, jak pięknie wyglądał w fiołkowym wianku. Próbuje przekonać słuchacza do swoich słusznych metod wychowawczych. Zastanawia się nad formą zadośćuczynienia, ale taką, która nie byłaby próbą przekupienia. Jednak odrzuca propozycję, by Wilhelm, w towarzystwie jej syna obejrzał zbrojownię, pod nieobecność księcia. Nie widzi takiej możliwości nawet po powrocie męża. Wybrała niezobowiązującą formę pożyczania małej zbroi syna. Autorka tylko szkicuje scenę wędrówki drogą do zamku, oddania samej zbroi służącemu, która nabiera charakteru pantomimicznego. Wilhelm był chłopcem ambitnym, dlatego takie potraktowanie odebrał jako poniżające i uświadomił sobie swoją biedę. Echa tego wydarzenia powróciły w następnym utworze „Piękny i jego przyjaciel”: „Rozjemca pomyślał znowu o niepokoju we wsi, gdy mały hrabia w ogrodzie Germanii zranił bronią syna górnika. Wtedy była to tylko iskra, którą można było ugasić [...] Lecz teraz, w burzliwych latach swojej dorosłości, stała się taką, którą się upiększa i wycisza.” Powstaje w ten sposób rodzaj klamry kompozycyjnej, ale treść tego opowiadania to materiał na inną historię.

Czy przytoczony we fragmentach utwór Kathariny Schlaupitz wnosi coś nowego do biografii Daisy? Czy mówi o tym, czego nie wiedzieliśmy do tej pory? Na to pytanie najlepiej odpowiedzą sobie sami Czytelnicy.

Opracowanie na podstawie:

Waldenburger Wochenblatt 1892/55/9.VIII; 18-92/56/3.VII; 1896/62/5.VIII; 1896/87/31.X.; 1900/96/1.XI.; 1902/43/28.V.; 1907/61/31.vVIII.; 19-10/5/15.I.; 1911/48/17.VI.; 1912/59/15.VI; PAWr,O/ Kamieniec Żąbkowski, AMŚ.Friedhofs Register, sygn.1/3
Schlesische Tageblatt 1895/206/3. IX. ; 1900/255/31.X.
Katharina Schlaupitz, Auch Schatten singen, Wien 1971;
Der Schiedsmann und sein Dorf, Erzählung, H Preussler Verlag, Nürnberg, 1983

Schlesien. Illustrierte Zeitschrift für die Pflege heimatlichen Kultur, Jg. 3, 1909/1910,s. 239 -240,wyd.Phönix Verlag Fritz und Carl Siwinna, Kattowitz – Breslau, w zasobach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej

Niezwyczajne wydarzenie

Pan dr Danel Wojtucki odnalazł opublikowane w roku 1635 w „Ordenliche Wochen=Zeitungen” nr 42 (Zurich) sprawozdanie, dotyczące niezwykłego zdarzenia w Świebodzicach.

Extractschreibens auß Freyberg in Schle= 178
sien / anderhalb meilen von Schweidnitz / vom
4. 14. Septemb. Allhie befindet sich ein lummer=
hafftiger Casus bey des Organisten Haußfrawen / in
deme täglichen blutige Zeichen auff ihrem Leib stehen:
als Schwerter / Reichs Apffel / Todtenbaaren / einen
enthaupten Mann / so drey mal gesehen worden / drey
Gezelt mit Martialischen Sachen / widerumb drey
Kelch mit Buchstaben / vnd geistiges tags ist ein
Barfüßer Münch drey mal gesehen worden / der hatte
in der rechten Hand einen Kelch / in der linken einen
Schwerdt / bey dem haben alle mal sonderbare vnd in
der zahl viel Buchstaben gestanden / warüber bey
zwoen stunden mit der Organistin auß Gottes Wort
geredt vnd herzlich gebätet worden / Gott wölle vns
zu erkennen geben / warfür diß Werck zu halten sey.
Als das Volk / so bey ihro gewesen / kaum zu Hauß
kommen / ist es eylends widerumb erfordert worden.
So ist ein Mann in Blut erschienen / in einem Prie=
sterlichen Rock mit Ermeln / in der Hand einen Kelch
habende / vnd einen Hut auff dem Haupt / bey welchem
die Buchstaben gestanden G.D.D.I.S Item V.V.
E.H.D.H.M. Heut ist der Priester abermal mit den
zwen Kelchen erschienen / vnd hat viel Buchstaben bey
sich gehabt / was nun hierauff folgen möchte / gibt
zeit: die Person hat sonst kein schwärmut oder trawrig=
keit / befindet nur eine mattigkeit wann ein Zeichen
werden soll / Sie weissaget auch nichts was die Buch=
staben eygentlich bedeuten möchten: Wir können zur
zeit noch nicht judicieren / ob es divinum oder diabo=
licum / biß wir den Ausgang erleben.

Ordenliche Wochen=Zeitungen [Zürich] 1635.
Nr. 42.

Pan Adrian Sitko poprosił Pana Grzegorza Sani-ka o pomoc w znalezieniu tłumacza, którym okazał się **Pan Wolfgang Coch** – znajomy Pana Grzego-rza.

W ten sposób „łańcuszek się zamknął” i poniżej możemy przedstawić ten niezwykle ciekawy doku-ment”

"Streszczone sprawozdanie od 4-go do 14-go września (1635 r.) ze Świebodzic na Śląsku, o półto-rej mili odległych od Świdnicy. Tutaj wydarzają się smutne zjawiska u małżonki kościelnego organisty, u której codziennie ukazują się na ciele krwawiące znaki przedstawiające: miecze, jabłko Rzeszy, mary, mężczyznę ze ściętą głową (widziany trzy razy), trzy namioty z bronią wojenną, poza tym trzy kielichy razem z literami, a wczoraj trzy razy widać było bo-sego mnicha. Ten mnich trzymał kielich w prawej

Ceremonia pogrzebowa wielkiego przemysłowca – Gustava Beckera

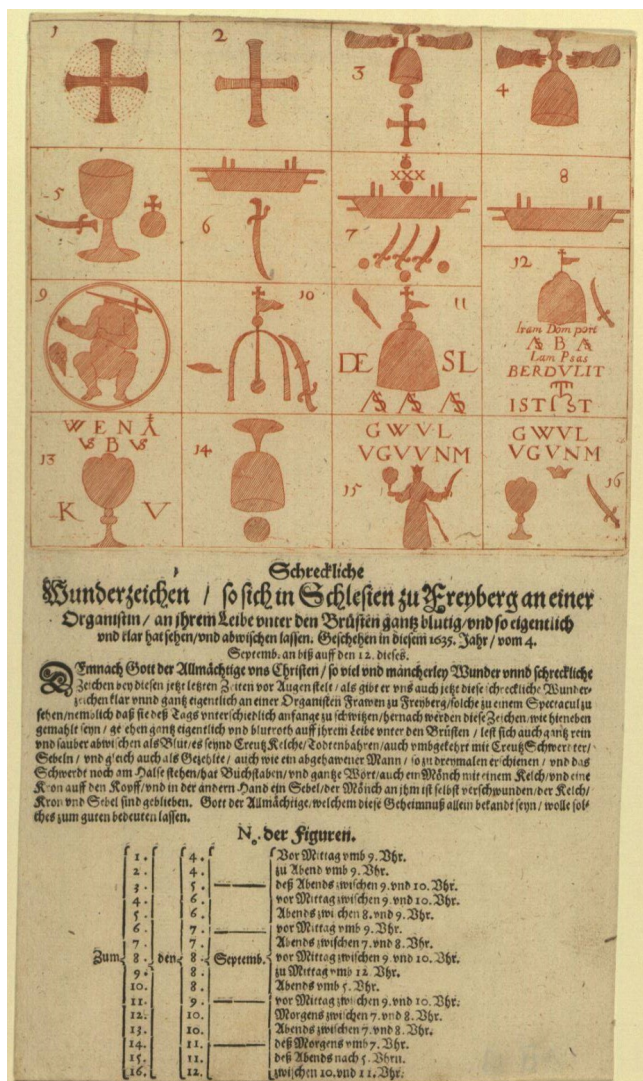
We wrześniu mija kolejna rocznica śmierci Gustava Beckera (w tym roku – 135). W 1885 roku nie tylko lokalne gazety zamieściły wiadomość o odejściu Królewskiego Radcy Komisarycznego. Zachowane numery archiwalne podają jednak informacje natury ogólnej, które my, mieszkańcy dawnego miasta „płótna i zegarów”, nie możemy uznać za w pełni satysfakcjonujące. Przyjmując, że powstawały one na podstawie przekazu zawartego w „Der Freiburger Bote”, stanowiącego ważny materiał źródłowy dla wielu ówczesnych redakcji, mógł być on selekcjonowany. Jest wielce prawdopodobne, że część spośród nich mogła przysłać własnych wysłanników, których zadaniem było przygotowanie relacji, przedstawiającej ostatnią ziemską drogę wielkiego człowieka.

Każda z nich została wpisana w szeroki kontekst, ukazujący biografię twórcy przemysłu zegarowego w naszym mieście i jego dokonania. Nie można było ograniczyć się do lakonicznego stwierdzenia, że Gustav Becker zmarł 14 września 1885 roku. Świdnicka gazeta, podając tę smutną wiadomość, opatrzyła ją komentarzem, że rodzina, jeszcze przed kilkoma dniami miała nadzieję, że „Pan Becker, od miesięcy przebywający w różnych uzdrowiskach, odzyska zdrowie po wieloletniej chorobie”. Przed powrotem do rodzinnego domu, zatrzymał się na krótko w Berehtesgaden, który „nieodgadnionym zrządzeniem Boga, stał się jego ostatnim ziemskim przystankiem w drodze do Wiecznej Ojczyzny, do której został powołany”. Freiburger Bote podkreślał fakt, że spędził w Świebodzicach i w Pełchnicy 38 lat, stając się ważnym ogniwem miejscowych relacji, wypełnionych pracą pełną inwencji i wielką wizją przemysłowego rozwoju miasta. Potrafił połączyć niespotykaną energię i zapał z wrodzoną inteligencją, co zaowocowało podniesieniem rangi miasta, a w konsekwencji – jego popularności, przekraczającej granice prowincji, państwa i Europy. W prasie pojawiły się stwierdzenia, że Gustav Johann Eduard Becker znany był „we wszystkich częściach Ziemi” za sprawą doskonałej marki jego zegarów.

Dzięki rzetelności sprawozdawcy możemy poznać przebieg żałobnej uroczystości. Na relację Brunona Lungmusa, kontynuatora kroniki miasta, opracowanej przez J. E. F. Würffla (jak zwykle) nie możemy liczyć, bo ograniczył się do lakonicznej wzmianki, że wiadomość o śmierci radcy komisarycznego została przyjęta z wielkim smutkiem.

Oddajmy więc głos ówczesnemu reporterowi.

Uroczystość rozpoczęła się w domu zmarłego, który według znawców jego biografii, znajdował się przy obecnej ulicy Łącznej 49. Czy potwierdzeniem tej tezy jest znana fotografia rodzinna, wykonana 14



ręce i miecz w lewej ręce, a za każdym razem towarzyszyły temu wszystkiemu liczne, niezrozumiałe litery. Z tego powodu, przez niemal dwie godziny czytano Słowo Boże oraz modlono się za tę małżonkę organisty kościelnego, żeby Pan Bóg raczył nam dać do zrozumienia, jakie znaczenie mogą mieć te zjawiska. Kiedy ludzie, którzy odwiedzili tę panią podczas zjawisk, zaledwie wrócili do domu, spieszenie przywołano ich ponownie. Bowiem ukazał się na brzuchu tej Pani krwawiący obraz mężczyzny, ubranego w szatę kapłańską z rękawami, trzymającego kielich w ręce i mającego kapelusz na głowie, a towarzyszyły temu litery G.D.D.I.S. oraz V.V.E.H.D.H.M. Dzisiaj pojawił się znowu obraz tego księdza trzymającego dwa takie kielichy i przynoszącego ze sobą dużą liczbę niezrozumiałych liter. To, co zapowiadają te zjawiska, trzeba cierpliwie odczekać. Dla tej wspomnianej Pani w ogóle nie są charakterystyczne melancholia albo smutek, ona czuje tylko wielkie zmęczenie przed wszelkim takim zjawiskiem. Ta Pani też nic nie przepowiada o właściwym znaczeniu tych niezrozumiałych liter. Na razie i do rozwiązania zagadki, nie możemy w żaden sposób sądzić, czy chodzi o boską, czy diabelską sprawę."

września 1902 roku? Można przyjąć, że było to spotkanie upamiętniające 17 rocznicę śmierci Gustava Beckera (Dz. M.2016/4/s.3 – 8).

Chór, pod kierownictwem kantora Gottfrieda Augusta Junga (4.I. 1824 – 5.IV. 1908), wykonał motet „Cisza panuje w domu żałoby”. Następnie pastor primariusz Marschner (8. I. 1814 – 18. X. 1891) wygłosił mowę, nawiązującą do tekstów: „Bądź odważny w obliczu śmierci” i „Pamięć sprawiedliwości będzie błogosławiona”.

Żałobny kondukt, posuwający się majestatycznie, w takt dźwięków marsza żałobnego, granego przez Miejską Orkiestrę, pod kierunkiem Lenerta, miał do pokonania odcinek ulicy do mostu nad rzeką Pełcznicą i dalej ulicą Strzegomską, wznoszącą się stopniowo w górę. Sprawozdawca odnotował, że liczba uczestników tej ceremonii była tak wielka że zdawała się nie mieć końca. Przed karawanem szedł chór śpiewaków. Wprawdzie nie podał jego nazwy, ale można przypuszczać, że był to Liederkranz (Krag Pieśni), założony w 1872 roku przez 53 – letniego wtedy Gustava Beckera, który był miłośnikiem muzyki i chóralnego śpiewu.

Za nim szli robotnicy i urzędnicy, żegnający swego pracodawcę, Towarzystwo Gimnastyczne Germania ze Świebodzic i Viktoria z Pełcznicy, Stowarzyszenie Weteranów nie tylko z naszego miasta, ale i z okolicznych miejscowości (Pełcznica, Cierń). Reporter wspominał dwa kolejne stowarzyszenia śpiewacze. Mogły to być Harmonia 1882 i Sängerbund. Za nimi postępowali licznie przybyli członkowie Ewangelickiego Stowarzyszenia Mężczyzn i Młodzieńców, a dalej nauczyciele szkół ludowych i Szkoły Realnej.

Dowiadujemy się, że za karawanem szedł burmistrz Ferdinand Honsberg, członkowie Rady Miasta, urzędnicy, przedstawiciele prawa, władze wojskowe, przewodniczący rady gminnej w Pełcznicy, Ludwig, zarząd pozostałych fabryk zegarów oraz przedstawiciele dolnośląskiego przemysłu. W kondukcje tym szło kilka tysięcy osób. Dopiero na końcu znalazły się liczne ekipy, w których jechała rodzina zmarłego. Sprawozdawca podał, że nad grobem został odśpiewany motet „Es ist bestimmt in Gottes Rat”. Po nim pastor Hild ze Strzegomia wygłosił mowę pogrzebową.

Błogosławieństwo i kolejny śpiew zakończyły tę ceremonię.

Autor relacji, zamieszczonej w innej gazecie, napisał, że gdy na cmentarzu zapanowała już cisza, a wokół kładły się długie wieczorne cienie, jeszcze raz zabrzmiały przejmujące, rzewne śpiewy, oplakujące Mistrza i wspaniałego pracodawcę. Byli to robotnicy z fabryki Gustava Beckera. Wprawdzie wzięli wcześniej udział w pogrzebie zmarłego „ojca i przyjaciela”, ale pod wpływem potrzeby serca, jeszcze raz przyszedli na cmentarz, stanęli przed mogiłą, pokrytą licznymi kwiatami i wieńcami, by zaśpiewać. Byli to członkowie Liederkranz. Do tej pory mieli okazję brać udział w wielu radosnych świętach organizowanych w rodzinnym mieście i poza jego granicami. W tej wieczornej godzinie, pełnej bólu, zabrzmiały wzruszające dźwięki, po raz ostatni dedykowane Mistrzowi.

Gustav Becker spoczął w rodzinnym grobowcu (jako czwarta osoba), w Alei Zegarmistrzów. W drodze do wieczności poprzedził go August Willmann (17. III. 1836 – 3. III. 1885), w której został również pochowany w 1919 roku Paul Böhm.

Opracowanie na podstawie:

Schweidnitzer Stadtblatt – tageblatt für den Landgerichtsbezirk Schweidnitz [w:] Martin Opitz – Bibliothek 1885/217/17. IX; 1885/219/ 19. IX

Deutsche Uhrmacher Zeitung, Verlag und Expedition bei R. Stäckel, Berlin 1885/nr 19; digital.slub -dresden. de/werk ansicht/ dlf/153759/145/1

A P Wr, O/ Kamieniec Żabkowski, AMŚ, Friedhofs Register, sygn. 1/3 i 1/4

W fotoobiektywie Adriana



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl> http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Myktytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.